

Życie jako pasja. Magdalena Gawin o Marii Skłodowskiej-Curie

Francuzi przyznają się z dumą do Skłodowskiej, jak Anglicy do Józefa Conrada Korzeniowskiego. Gdyby porównać kariery tych dwojga, odnajdujemy wiele biograficznych analogii: oboje musieli opuścić Polskę, żeby realizować swoje marzenia – pisze Magdalena Gawin. Przypominamy ten tekst w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Epoka Marii Skłodowskiej-Curie”.

Mroźny dzień, w którym administrator Żórawski ujrzał na progu swego domu siedemnastolatkę, zapamiętał do końca swojego pracowitego życia. Zarządzanie dużym majątkiem zabierało mu dużo czasu. Musiał mieć na oku czterdzieści koni, sześćdziesiąt krów, setki chłopów i pracowników najętych do uprawy buraka na dwustu hektarach ziemi i pracy w cukrowni. Trzech studiujących synów nie zaprzętało jego uwagi, ale młodsze dzieci, dziesięcioletnia Andzia, trzyletni Staś i Marychna, wymagały opieki. Chciał zapewnić dzieciom zwykłą, sumienną guwernantkę. Nie wiedział, że los ześle mu geniusza. W 1886 roku na progu jego domu zjawiała się dziewczyna z ogłoszenia. Była młoda i nieśmiała. Maria Skłodowska, przyszła uczona wszech czasów, jedyna w historii podwójna laureatka Nagrody Nobla. Jej nazwisko otwierało drzwi najbardziej prestiżowych uczelni i najelegantszych salonów świata[1].

Maria Salomea Skłodowska pochodziła z licznej, kochającej się rodziny. Urodziła się w 1867 roku jako najmłodsze dziecko z pięciorga rodzeństwa. Rodzina Skłodowskich wywodziła się z drobnej szlachty mazowieckiej[2]. Dziadek Marii opuścił rodzinne strony i wybrał zawód nauczyciela. Uczył głównie na prowincji, w późniejszym okresie życia został dyrektorem gimnazjum w Lublinie. Podobny zawód obrał jego syn Władysław, przyszyły ojciec Marii, który ukończył petersburski uniwersytet i rozpoczął pracę jako nauczyciel fizyki i matematyki w rządowych szkołach średnich w Warszawie. Tam poznał Bronisławę Boguską, osobę samodzielną i gruntownie, jak na owe czasy wykształconą, nauczycielkę jednej z najlepszych warszawskich szkół prywatnych. Ich znajomość zakończyła się małżeństwem. Związek układał się harmonijnie; dzieci rodziły się jedno po drugim. Skłodowscy od najmłodszych lat wpajali potomstwu zamiłowanie do słowa pisanego i nauki. Dość szybko zdali sprawę, że ich najmłodsza córeczka Marysia uczy się z nadzwyczajną łatwością. Zapamiętywała całe frazy historyjek, wierszyków, piosenek. Nauczyła się pisać w wieku czterech lat. Kiedy poszła do szkoły stała się prymuską dosłownie we wszystkim: od historii i literatury, przez języki obce, do rachunków. Dobry stopień nie dawał jej pewności siebie, publiczne odpowiadanie na pytania nauczyciela było dla niej prawdziwą udręką. „Pragnęłam zawsze uciec i schować się” – pisała w swojej autobiografii Skłodowska[3].

Szczęśliwe dzieciństwo Marysi zostało przerwane w wieku siedmiu lat. Najpierw na tyfus umarła jej najstarsza siostra, piętnastoletnia Zosia. Po jej śmierci matka rozpaczała, podupadła na zdrowiu, trawiąca ją gruźlica poczyniła spustoszenia. Dwa lata później zmarła. „Cios ten był pierwszym w moim życiu zmartwieniem w moim życiu – pisała Maria – i pogrążył mnie w głębokiej rozpacz. Matka była osobą niezwykłą”[4].

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Do rodzinnej tragedii, która całkowicie przygniotła ojca Marii, doszły inne kłopoty. Dzieci dorastały, we własnym kraju narażone były na dyskryminację narodowościową, ich szanse na zdobycie pracy mały. Represje po klęsce powstania styczniowego z 1863 roku nie ustawały, przerodziły się w długofalową politykę Imperium Rosyjskiego wobec Polaków. Rozpleniły się kary za używanie języka polskiego w szkołach, rewizje w mieszkaniach prywatnych z byle powodu, zsyłki na Syberię, dyskryminacja Polaków na rynku pracy. Nawet walczący z samodzierżawiem rosyjscy intelektualiści po powstaniu styczniowym odsunęli się od Polaków. Politycy rosyjscy obrali nową drogę postępowania ze zbuntowaną prowincją Imperium – chcieli ją gruntownie zrusyfikować. Kongresówka przemianowana nieoficjalnie na Przywiślański Kraj straciła ostatnie autonomiczne atrybuty, urzędy zostały przemianowane i podporządkowane instytucjom petersburskim, narzędziem rusyfikacji – językowej i kulturalnej – stała się szkoła.

(...)

Jedną z ofiar narodowościowych represji był ojciec Marii. Po powrocie z wakacji w 1873 roku został nagle zwolniony z funkcji podinspektora gimnazjum. W opinii rosyjskiego dyrektora nie wykazywał gorliwości w śledzeniu uczniów. Utrzymał posadę nauczyciela fizyki i matematyki, ale stracił połowę uposażenia i mieszkanie służbowe.

Brak pieniędzy, a co za tym idzie nowych ubrań, sprzętów oraz coraz większe zaniedbanie domu Władysław Skłodowski kompensował dzieciom czułością i długimi rozmowami o literaturze. Ponieważ desperacko poszukiwał szybkiego zarobku, powierzył ostatnie oszczędności kuzynowi, licząc na ich cudowne pomnożenie. Kuzyn stracił pieniądze, a rodzina Skłodowskich została bez grosza. Ich dom zaludnił się obcymi ludźmi, którzy odnajmowali pokoje. Rodzeństwo Skłodowskich solidarnie jedne po drugim ruszyło w świat zarabiać na własne utrzymanie.

(...)

*Maria zaczytywała się
powieściami Elizy
Orzeszkowej. Nie chciała
jednak powtórzyć tragicznych
losów emancypantek – Marty i
Antoniny z utworów
Orzeszkowej*

W roku 1886
znalazła posadę u
rodziny Żórawskich,
w oddalonym o sto
kilkadziesiąt
kilometrów majątku
ziemskim w
Szczukach. Tam
poczuła się lepiej,
wrosła nieco w

otoczenie, zaprzyjaźniła się z domownikami, zwłaszcza z dziećmi. Tam również przeżyła swoją pierwszą gwałtowną miłość do najstarszego syna Żórawskich, Kazimierza, studenta rolnictwa. Wiadomo, że plany dwojga młodych ludzi zostały pokrzyżowane przez rodziców Kazimierza, którzy nie chcieli, aby ich syn wiązał się z ubogą guwernantką. Skłodowska była zbyt wrażliwa i dumna, żeby głośno mówić o swojej porażce, wiadomo jednak, że przeżyła ja bardzo

boleśnie. W 1888 r. w liście do siostry zanotowała: „Otrząsam się, siła mojej natury zwycięża i zdaje mi się, że budzę się z koszmaru (...) Pierwsza zasada: nigdy nie dać się pokonać przez ludzi, ani przez wypadki losu.”[5] Można jej było wytknąć brak majątku, ale ambicji, konsekwencji w dążeniu do celu i twardości charakteru miała pod dostatkiem. Zaczytywała się powieściami Elizy Orzeszkowej. Nie chciała jednak powtórzyć tragicznych losów emancypantek – Marty i Antoniny z utworów Orzeszkowej.

Skłodowska chciała dalej się kształcić, ale władze rosyjskie podtrzymywały zakaz wstępowania kobiet na Uniwersytet Warszawski. Zatrzaśnięcie drzwi jedynej wyższej uczelni w Kongresówce stanowiło barierę nie do przebrnięcia dla tysięcy młodych Polek. Były na ogół córkami powstańców styczniowych, które znalazły się w mieście po konfiskacie przez rząd rosyjski majątków rodziców albo jak Skłodowska potomkiniami zubożałej szlachty. Znały kilka języków obcych, ładnie grały na pianinie, na swoje utrzymanie zarabiała ucząc dzieci w prywatnych domach za najniższe stawki. Nie miały zawodu, ani widoków na jego zdobycie. Kiedy Jadwiga Szczawińska Dawidowa, działaczka społeczna wychodząc naprzeciw oczekiwaniom tysięcy Polek założyła tajną akademię dla kobiet, Skłodowska natychmiast zgłosiła się do niej jako słuchaczka. Żeby nie ściągnąć uwagi szpiclów Ochrony uczelnia nie miała stałej siedziby, wykłady odbywały się w różnych mieszkaniach prywatnych. Nazwano ją Uniwersytetem Latającym. Wykłady były na dobrym poziomie, ale daleko im było do regularnych studiów na Sorbonie. W 1891 r. nadarzyła się wreszcie upragniona okazja wyjazdu do Paryża. Starsza siostra Bronia ukończyła studia medyczne w Paryżu i razem z mężem Kazimierzem Dłuskim, również lekarzem planowała otworzyć prywatną praktykę. Wynajęła obszerne mieszkanie w dzielnicy robotniczej i zaprosiła najmłodszą siostrę do siebie.

Na jesieni 1891 r. do nieogrzewanego przedziału najtańszej czwartej klasy, z własnym drewnianym stołeczkiem i kocami, wsiadła dwudziestotrzyletnia Maria Skłodowska. Po trzech dniach podróży stanęła przed gmachem Sorbony. Szybko zdała sobie sprawę, że nadrobienie zaległości po konspiracyjnym kształceniu w Warszawie wymaga samodzielnego mieszkania. Wynajęła więc taniutki pokój na szóstym piętrze kamienicy w Dzielnicy Łacińskiej niedaleko uniwersytetu. Mieścił się w nim piecyk węglowy, maszynka spirytusowa, szafa i stół z krzesłami służące raczej do nauki niż spożywania posiłków. Większość jej skromnych środków szło na pokrycie czynszu, to, co zostawało, pozwalało na skromny posiłek. Maria nauczyła się odżywiać owocami i jajami, na obiad wypijała filiżankę kalorycznej gorącej czekolady z chlebem. Opał był poza zasięgiem jej finansowych możliwości. Zimą noce bywały przejmująco mroźne, zamarzała herbata w kubku pozostawiona na stole. Maria na noc przykrywała się kocami i stertą ubrań. Mieszkania zmieniała jeszcze kilkakrotnie. Zawsze wybierała zawsze podobne; na szóstym piętrze kamienicy, przeznaczone dla służących. W swojej *Autobiografii* z właściwym sobie taktem pisała o dobrych stosunkach, jakie łączyły ją z kolonią polską w Paryżu. Z życia towarzyskiego zrezygnowała już pod koniec pierwszego roku studiów.

(...)

Po dwóch latach Skłodowska zdobyła licencjat z fizyki z pierwszą lokatą, po kolejnym roku licencjat z matematyki – z drugą. W roku 1894 spotkała po raz pierwszy swoją wielką miłość, trzydziestopięcioletniego, przystojnego Piotra Curie. „Pokrewność naszych sposobów myślenia była – mimo różnicy narodowości –

zadziwiająca” – wspominała Maria[6]. „Była jedyną kobietą zdolną zrozumieć, o czym mówi” – pisała biografka Marii Françoise Giroud[7]. Piotr Curie, mający na swoim koncie znaczne osiągnięcia naukowe, był nieśmiały, introwertyczny, podobnie jak Maria trzymał się z daleka od akademickich intryg. Prócz talentu mieli jeszcze inne wspólne cechy: gardzili autoreklamą i zgiełkiem. Do prowadzenia badań potrzebowali spokoju i skupienia. Pomiedzy dwojgiem ludzi narodziła się przyjaźń, którą przeszła w głęboką obustronną fascynację. Latem 1895 roku Maria do swojego imienia dopisała nazwisko francuskie, Curie. Ślub odbył się bez zbędnych głupstw, to znaczy sukni ślubnej i obrączek[8]. Obydwoje nie byli religijni. Za pieniądze otrzymane w podarunku ślubnym od rodziny kupili sobie dwa rowery. Wycieczki rowerowe dostarczały im wiele radości. Maria uczyła się nowej umiejętności, gotowania. W jej bibliotece, pełnej opasłych tomiszczy z dziedziny fizyki i chemii, pojawił się nowy nabytek – książka kucharska. Małej buchalterii, czyli skrupulatnego zapisywania wszystkich wydatków, nauczyła się już wcześniej. Piotr Curie był jej wdzięczny za skromną, ale smaczną kuchnię, choć sprawy domowe schodziły dla nich coraz bardziej na odległy plan. Prawdziwe emocje, oczekiwania, nadzieje spełniały się w magazynie na parterze szkoły, w której wykładał Piotr, potem w prymitywnej szopie, którą ku pociesze swojej oraz innych, nazwali szumnie laboratorium.

W bibliotece Marii, pełnej opasłych tomiszczy z dziedziny fizyki i chemii, pojawił się nowy nabytek – książka kucharska

Przyjście na świat pierworodnej córki Ireny w 1896 roku nie zakłóciło na dłużej rytmu ich pracy. Piotr początkowo kontynuował

badania kryształów, które przerwał, jak mu się wydawało na krótko, aby przyłączyć się do badań prowadzonych przez Marię nad osobliwym zjawiskiem, promieniowaniem Becquerela. Po wielokrotnych żmudnych doświadczeniach potwierdziły się ich przypuszczenia, że promieniotwórczość, gdyż taką nazwę nadała wkrótce zjawisku Maria, wiąże się z atomami pewnych pierwiastków jak tor czy uran. Skrupulatne badanie innych materiałów, w tym blendy smolistej i chalkolitu, prowadziło do wniosku, że istnieje jakaś inna substancja, odznaczająca się właściwościami promieniotwórczymi w stopniu znacznie większym niż pierwiastki już znane.

18 lipca 1898 roku małżeństwo Curie wydało komunikat o odkryciu nowego, nieobecnego na tablicy Mendelejewa, pierwiastka: „Jeśli istnienie tego metalu się potwierdzi, proponujemy dla niego nazwę polon – od imienia ojczyzny jednego z nas”[9]. W grudniu tego samego roku ogłosili wynalezienie pierwiastka promieniotwórczego – radu. Następnych pięć lat oboje pracowali jak w transie. Rezultatem tej pracy było opracowanie metody wyodrębniania nowych pierwiastków. Jeszcze nie wiedzieli, że zajmują się substancjami szkodliwymi dla zdrowia; wychudli, podupadli na zdrowiu. Kiedy Maria ukończyła doktorat, wyglądała tak źle i staro, że zwróciło to uwagę przyjaciół. Zaapelowali do nich o rozsądek, właściwe odżywianie się i odpoczynek – jeśli nie dla siebie, to dla dziecka, jednak na próżno.

10 grudnia 1903 roku Szwedzka Akademia Nauk przyznała małżeństwu Curie oraz Henrykowi Becquerelowi Nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki. Nagroda dała im satysfakcję i stabilność finansową, ale ciężar sławy był dla nich trudny do zniesienia i zburzył ich upragniony spokój. Zaczęli się nimi interesować wszyscy, począwszy od dostojnych akademików i polityków, po wścibskich sąsiadów i bulwarową prasę. Rok później

przyszło na świat ich drugie dziecko, córka Ewa. Kiedy Irena miała dziesięć lat, a Ewa trzy lata, Piotr Curie zginął w wypadku ulicznym. Jacques Maritain zapisał w swoim dzienniku: „Śmierć Curie, czaszka roztrzaskana przez wóz. Związała depesza w «Le Temps»: «Pewien przechodzień został rozjechany na ulicy Dauphine. Znaleziono przy nim wizytówki na nazwisko pana Curie». Idioci, którzy naigrywają się z wypadku Pascala i jego wypadku z powozem! To oznacza, iż geniusz powinien być przygotowany na śmierć jak każdy człowiek – jak biedak – a więc że inteligencja jest niczym wobec śmierci”[10].

Podobno wiadomość o śmierci męża Maria przyjęła z kamiennym wyrazem twarzy. To był tylko pozór. W rzeczywistości szalała z rozpaczą. Mściwy los po raz kolejny wydarł jej najbliższą osobę. Upomniał się kiedyś o nastoletnią siostrę, młodą jeszcze matkę, zniszczył jej dzieciństwo i bezpieczeństwo, wreszcie w dorosłym życiu zabrał najwierniejszego przyjaciela, nieodłącznego towarzysza pracy, ojca jej dzieci i męża. Skłodowska namiętnie wielbiła rozum i precyzję, nie była religijna, nie mogła znaleźć ukojenia w modlitwie. Sięgnęła więc po zwykły szary zeszyt, który zamiast rzędów obliczeń i wzorów, zapełniła intymnymi wyznaniem miłości i bólu:

„...Piotrze, mój Piotrze, jesteś tutaj, niczym biedny ranny, który odpoczywa, śpiąc z zabandażowaną głową. Masz twarz łagodną i pogodną. To nadal jesteś Ty, w objęciach snu, z którego nie możesz się wyrwać. Twoje wargi, które kiedyś nazywałam nienasyconymi, są ziemistoblade. Twoja mała bródka posiwiiała. (...) Och! Jakżeś musiałeś cierpieć, jak krwawić! Całe ubranie przesiąknięte jest krwią. Jak straszliwe było uderzenie, którego doznała Twoja biedna głowa! Tak często obejmowałam ją rękami i pieściłam. Całowałam Twe powieki, a Ty je przymykałeś, poddając się z czułością moim pocałunkom”[11].

*Skłodowska, wierna sobie, nie
pozwoliła na uroczysty
pogrzeb męża. Piotr miał
odejść tak, jak żył, bez
zbędnego zgiełku*

Codziennie w
skrzynce pocztowej
znajdowała liczne
telegramy
kondolencyjne od
członków francuskiej
Akademii Nauk,
zagranicznych

uczonych, przyjaciół, literatów, polityków. Skłodowska, wierna sobie, nie pozwoliła na uroczysty pogrzeb, Piotr miał odejść tak, jak żył, bez zbędnego zgiełku. W ceremonii pogrzebowej uczestniczyli tylko rodzina i przyjaciele. Maria na pogrzebie męża zachowywała się jak automat; była lodowato spokojna i opanowana. Starszej córce Irenie o śmierci ojca powiedziała dopiero nazajutrz. Widać nie chciała rozdierających scen przy trumnie i rozpaczy dziesięcioletniego dziecka wystawionej na publiczny widok. Mała Ewa nie rozumiała, że ojca już nie będzie.

Maria jako pierwsza kobieta w historii objęła po Piotrze katedrę fizyki ogólnej na paryskiej Sorbonie. Stała na czele katedry nie bez problemów ze strony przypartych do muru francuskich profesorów. Maria Curie była po prostu najlepsza, nikt oprócz niej nie umiałby podjąć dzieła Piotra. W swoim intymnym dzienniku zapisała: „Chcę ci powiedzieć także, że dostałam nominację na twoją katedrę i że się znaleźli głupcy, którzy mi tego wieszowali”[12]. Zawsze krytyczna wobec systemu nauczania szkolnego, zorganizowała z gronem przyjaciół „eksperymentalne liceum”, czyli nauczanie zbiorowe dla własnych i znajomych dzieci. Na liście nauczycieli figurowały wybitne osobistości świata nauki francuskiej. Maria, jak niegdyś w

młodzieńczych latach, udzielała lekcji fizyki, Jean Pierre – chemii, jego żona Henriette – historii i języka francuskiego, młody, zdolny, przystrzyżony na jeża Paul Langevin wykładał matematykę.

Susan Quinn, znakomita biografka Skłodowskiej pisała: „Drogi życiowe Marii Curie i Paula Langevina krzyżowały się ze sobą wiele przed tym, zanim stali się sobie bliscy” [13]. Langevin był wieloletnim uczniem Piotra Curie, głęboko do niego przywiązany. Paul zastąpił Piotra jako wykładowcę na École de Physique et Chimie, przez jakiś czas pracował z Marią w Sèvres. Kiedy w 1906 roku zaproponowano jej pracę na Sorbonie, Langevin objął zwolnione przez nią stanowisko. Był niezwykle błyskotliwym człowiekiem, znakomitym wykładowcą, którego myślenie i zdolności twórcze wysoko oceniał Albert Einstein. W 1907 roku w wieku trzydziestu pięciu lat zakończył prace nad zastosowaniem teorii elektronów do zjawiska magnetyzmu. Odnosił sukcesy w życiu zawodowym. Prywatnie był całkowicie zdominowany przez żonę i mieszkającą z nimi teściową. W domu Langewinów wybuchały awantury połączone z przemocą fizyczną wobec Paula. Podczas jednej sprzeczki małżeńskiej żona Langevina rozbiła mu na głowie butelkę.

(...)

Przez długi czas skandal był pożywką dla prasy, na Sorbonie huczało od pomówień i domysłów. Kiedy na skutek osobistych przeżyć stan zdrowia Marii pogorszył się i została przewieziona do kliniki, po Paryżu gruchnęła plotka, że zaszła w ciążę z Langevinem. Udręce nie było końca. W niezliczonych publikacjach wykazywano, że jest zepsuta, zdemoralizowana, że jako „obca” zatruwa francuską naukę, do której

jakoby wdarła się podstępem. Nagłośnienie romansu uruchomiło falę jadowitych antykobięcych wypowiedzi i pseudomoralistyki, w zgodzie z którymi dowodzono, że każda emancypantka, przekraczając wyznaczone tradycją granice, kończy na moralnym bruku.

Kandydatura Marii na członka Akademii Francuskiej, najbardziej prestiżowej instytucji założonej w XVII wieku przez Richelieu, została odrzucona. Jej członkowie mieli dokonania mniejsze od Marii, chodziło jednak o przyjęcie do swego grona kobiety, przeciw czemu gorąco protestowali. Jedni argumentowali, że nie osiągnęła niczego od śmierci męża, sugerując tym samym, że była zaledwie jego pomocnicą, inni przeciwnie, że otrzymała w życiu wystarczająco dużo nagród, aby się nimi zadowolić.

Pomocną dłoń wyciągnęli przyjaciele przejęci nagonką na Marię i ci, którzy znali niepohamowane awanturnictwo żony Lavengina. Za Marią stanął murem brat zmarłego męża Jacques Curie. „Cóż to za motłoch, jakież to świnie, co za brudne wieprze” – oburzał się w liście. Ze słowami solidarności pospieszył Albert Einstein: „Jestem jednak przekonany, że Pani pogardza motłochem, bez względu na to, czy otacza Panią fałszywą czcią, czy zaspokaja swą żądzę sensacji Pani kosztem – pisał w liście do Marii.– Chciałbym Pani powiedzieć, że bardzo podziwiam Pani wytrwałość, energię i uczciwość. Cieszę się, że poznałem Panią osobiście w Brukseli (...) Jeśli motłoch nadal będzie Panią atakować, proszę po prostu przestać czytać te bzdury. Proszę zostawić to zmijom, dla których zostały sfabrykowane”[14].

7 listopada 1911 roku agencja Reutera ogłosiła, że Marii przyznano Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii

Echa skandalu jeszcze nie wybrzmiały, kiedy 7 listopada 1911 roku agencja Reutera ogłosiła, że Marii przyznano Nagrodę

Nobla w dziedzinie chemii. Już w roku 1907 Komitet Chemiczny Nagrody Nobla w swoim raporcie podkreślał wagę dokonań Skłodowskiej, która otrzymała dostatecznie czystą próbkę radu, aby opublikować liczbę atomową tego pierwiastka. W 1910 roku udało się jej wyodrębnić rad w postaci metalicznej. Zjadłość prasy była tak duża, że informację o przyznaniu jej Nagrody Nobla zamieszczano na dalekich stronach. Nagrodę odebrała osobiście w towarzystwie dwóch innych kobiet: siostry Broni i córki Ireny.

Do wybuchu pierwszej wojny światowej Maria podróżowała po Europie pod zmienionym nazwiskiem. Cały czas zmagiała się z dolegliwościami zdrowotnymi. Ich bezpośrednią przyczyną było napromieniowanie, ale nie bez znaczenia pozostawał głęboki uraz psychiczny, jakiego doznała w związku z aferą Langevina. Kobieta, która całe życie zazdrośnie strzegła swojej prywatności i nie znosiła rozgłosu, została bohaterką brukowej prasy i główną skandalistką sezonu. Z letargu otrząsnęła się wraz z ukończeniem budowy Instytutu Radowego w Paryżu i wybuchem Wielkiej Wojny. Rzuciła się do pomocy, organizowała we Francji punkty rentgenowskie, w których osobiście prześwietlała przywożonych z frontu żołnierzy. Po wojnie działała w licznych organizacjach naukowych, współpracowała z Ligą Narodów z ramienia Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelektualnej. Badacz jej powojennej działalności Jan Piskurewicz, uważa, że wiele

współczesnych działań na forum międzynarodowej organizacji nauki we współczesnej Europie wynika z inspiracji propozycjami Marii Skłodowskiej-Curie[15]. Noblistka nie zapominała o trudnościach, z jakimi musiała borykać się u progu kariery naukowej, dlatego z dużą determinacją forsowała systemowe rozwiązania dla segmentu nauki. Wymieńmy kilka najważniejszych: koordynacja i ujednoczenie międzynarodowej terminologii naukowej, tworzenie bibliograficznych baz danych, rozbudowa systemu stypendialnego, standaryzacja dyplomów i stopni naukowych. Skłodowska pracowała naukowo do końca swojego życia, zmarła na rękach najmłodszej córki Ewy w 1934 roku na anemię złośliwą w sanatorium Sancellemoz.

Kim była Maria Skłodowska-Curie? Na pewno nie była tak pomnikową postacią, jaka wyłania się z kart biografii napisanej przez jej córkę Ewę. Owa zretuszowana wersja życia Skłodowskiej była reakcją na próby jej szkalowania, prowadzone we Francji z taką zjadłością, że przyćmiły przyznanie uczzonej drugiego Nobla. Obyczajowy skandal przetoczył się przez Francję niedługo po aferze Dreyfusa i dał dużo do myślenia na temat politycznej atmosfery Trzeciej Republiki Francuskiej. Dzisiaj, za sprawą jej znakomitych biografek, jak Susan Quinn czy Françoise Giroud, możemy zobaczyć postać Skłodowskiej w nowym świetle, z całym bogactwem jej osobowości. Zapiski z jej dziennika intymnego lub miłosne listy do Paula Langevina sprawiają, że wielka uczona nabiera cech ludzkich: kocha, cierpi, opłakuje śmierć męża, przeżywa załamania. Ten obraz Skłodowskiej jest nam znacznie bliższy od spiżowego pomnika, który odlała dla potomnych jej córka Ewa.

Złożona osobowość i jej życie prywatne Skłodowskiej nie zmieniają oceny dorobku uczzonej i jej działalności. Skłodowska urodziła się jako poddana rosyjskiego cara, pochodziła z podbitego kraju, swoją naukową

kariere rozpoczynała we Francji późno, bowiem w dwudziestym czwartym roku życia. Dzięki pasji i determinacji przełamała wiele narodowościowych i mizoginistycznych uprzedzeń epoki. Przetarła kobietom drogę do naukowej kariery, obrońcom teorii o niższości kobiet wytrąciła z ręki wszystkie argumenty, pozostawiła ich na placu boju bezradnych wobec jej talentu i osiągnięć. Przebojem weszła do najbardziej prestiżowych, dostępnych tylko mężczyznom instytucji. Lista stowarzyszeń, akademii, instytucji naukowych, do których została przyjęta jako pierwsza kobieta w historii, jest długa.

Powiada się słusznie, że sukces ma wielu ojców, zaś porażka jest sierotą. Francuzi przyznają się z dumą do Skłodowskiej, jak Anglicy do Józefa Conrada Korzeniowskiego. Gdyby porównać kariery tych dwojga, odnajdujemy wiele biograficznych analogii: oboje musieli opuścić Polskę, żeby realizować swoje marzenia. Oboje przybyli do obcych miast, Paryża i Londynu, w latach 90. i rozpoczęli zawodową karierę. Oboje dokonali skoku za burtę, postąpili jak conradowski Lord Jim, który, marząc o dokonaniu w życiu rzeczy wielkich, opuścił tonący statek. Taka postawa, zrozumiała dla współczesnych, sto lat temu wywoływała krytyczne reakcje w kraju. W 1899 roku, za sprawą wystąpienia Witolda Lutosławskiego, rozgorzała gorąca debata na temat emigracji ludzi utalentowanych. Lutosławski opowiadał się za zniesieniem anatemy wobec osób wyjeżdżających z kraju, nieznających na miejscu odpowiednich warunków dla rozwoju własnego talentu. Eliza Orzeszkowa zaatakowała takie stanowisko i napiętnowała postawę Conrada jakoby bezwstydnie frymarczącego swoim talentem tam, gdzie lepiej płacą. Wybór życiowy madame Curie nigdy nie spotkał się z tak surową i, dodajmy, niesprawiedliwą oceną. Skłodowska podbiła serce Polaków „polonem”, zachowała bliski kontakt z Polską, odwiedzała Warszawę, patronując różnym naukowym inicjatywom. Nikt nie nazywał jej dezserterem. Być może te różne

reakcje na karierę dwojga twórców wynikały z materii, którą się zajmowali. Wzory fizyczne i chemiczne są wszędzie jednakowe, literatura z racji języka i wyboru problematyki pozostaje bliższa kulturze narodowej. Być może w kraju zazdrośnie wyczuwano, że Conrad był, jak sam o sobie mawiał, homo duplex, czyli człowiekiem o podwójnej tożsamości. Mimo tych różnic coś wiąże te postacie silniej niż proste analogie biograficzne. W życiu Marii Skłodowskiej-Curie ujawnia się conradowska postawa wobec losu, czyli gotowość przeciwstawienia się fatalnej sile, która determinuje ludzkie życie. Wszystkie przymioty charakteru uczonej: skromność, pracowitość, konsekwencja, upór, odwaga wynikały z przeświadczenia o wartości heroicznej postawy w życiu. „...w każdej epoce można mieć życie interesujące i użyteczne, pisała w liście do kuzynki, a o to głównie chodzi, aby go nie zmarnować i móc sobie powiedzieć, jak Jean Christophe (...): Jak tylko mogłem”[16].

Magdalena Gawin

Fot. Monika Olszewska

Tekst ukazał się w książce „Bilet do nowoczesności”, która ukazała się nakładem Teologii Politycznej

[1] Korzystałam z: Maria Skłodowska-Curie, *Autobiografia*, PIW, Warszawa 1959; Susan Quinn, *Życie Marii Curie*, przeł. Anna Soszyńska, Prószyński i S-ka, Warszawa 1997; Françoise Giroud, *Maria*

Skłodowska-Curie, przeł. Janina Pałęcka, PIW, Warszawa 1987; *Kiedy przekraczanie granic pozwala myśleć inaczej. Maria Skłodowska-Curie*, pod red. Zofii Budrewicz, Marii Sienko, Małgorzaty Pamuły-Behrens, Wyd. Uniwersytet Pedagogiczny im KEN w Krakowie, B. Goldsmith, *Geniusz i obsesja. Wewnętrzny świat Marii Curie*, przeł. J. Szmołda, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2006; Shelley Emling, *Maria Skłodowska-Curie i jej córki*, przeł. Wojciech Górnaś, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza SA, Warszawa 2013; Helena Skłodowska-Szalay, *Ze wspomnień o Marii Skłodowskiej Curie*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1958

[2] Rodzina dziadka Marii pochodziła ze wsi Skłody w ziemi łomżyńskiej. Por. Helena Skłodowska-Szalay, dz. cyt., s. 7.

[3] Maria Skłodowska- Curie, *Autobiografia*, dz. cyt., s. 9.

[4] Tamże.

[5] List Marii Skłodowskiej do Henryki Michałowskiej-Pawlewskiej z 25 listopada 1885 r., cyt. za Ewa Curie, *Maria Curie*, dz. cyt., s. 63.

[6] Cyt za S. Quinn, dz. cyt., s. 161

[7] F. Giroud, dz. cyt.

[8] Por. *Autobiografia*, dz. cyt., s. 27.

[9] Cyt za Ewa Curie, Maria Curie, dz. cyt., s. 151.

[10] Cyt. za: L. Lemire, Maria Skłodowska-Curie, przeł. G. i J. Schirmerowie, Warszawa 2011, s. 71.

[11] Cyt za: F. Giroud, dz. cyt.

[12] Cyt za: S. Quinn, dz. cyt., s.348.

[13] S. Quinn, dz.cyt., s. 371.

[14] Cyt za S. Quinn, dz. cyt., s. 441.

[15] Por. Jan Piskurewicz, Między nauka a polityką. Maria Skłodowska-Curie w laboratorium i w Lidze Narodów, Instytut Historii Nauki Polski PAN, Wyd. Uniwersytetu Marii Curie – Skłodowskiej, Lublin 2007

[16] List do Hanny Szalay z 6 stycznia 1913 r., cyt za: Eva Curie, Maria Curie, dz. cyt., s. 314.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego